

Jaka Europa?

Minął ponad rok od chwili, kiedy Polska – wraz z Cyprzem, Czechami, Estonią, Litwą, Łotwą, Malcią, Słowacją, Słowenią i Węgrami – dołączyła do państw członkowskich Unii Europejskiej. Mówiono wtedy, że „rozrasta się rodzina unijna”, że Europa „się powiększa”, „rozszerza”, „otwiera swoje drzwi” nowym lokatorom, z których zdecydowana większość to niedawni mieszkańcy bloku wschodniego, oddzielonego przez lata od reszty Kontynentu żelazną zasłoną. Gdy opadły emocje, a w ławach brukselskiego parlamentu zasiedli delegaci z Polski, zaczęliśmy się zastanawiać m.in. nad tym, czy oprócz praw, które przysługują nam z racji członkostwa w Unii, i obowiązków, które na nas spoczęły, zyskaliśmy również szacunek i sympatię „starych” obywateli Europy, czy naprawdę pod każdym względem należymy już do rodziny europejskiej, czy to możliwe, że przez jedną noc staliśmy się „prawdziwymi” Europejczykami. A może nasze członkostwo „starej” Unii potrzebne było wyłącznie do „nakręcenia wzrostu gospodarczego”... Oczywiście oprócz tych podstawowych pytań pojawiło się wiele innych; odżyły również te, które trapiły nas od wielu lat, stanowiąc stałą część naszych zbiorowych fobii i kompleksów.

Europa cierpi na brak definicji, pisał wiele lat temu Tymon Terlecki. Dzisiaj, o wiele bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, jest to dylemat nie tylko teoretyczny. Nigdy chyba przedtem pytanie o tożsamość Europy nie było tak aktualne, nie było zarazem pytaniem, które dotyczy tak wielu jej obywateli – i, jak się również zdaje, nie było pytaniem tak trudnym. Problemem nie jest tylko wypracowanie konsensusu, np. w kwestii jej kulturowych źródeł, jej granic (tego, jak daleko – w sensie geograficznym i kulturowym – może się „rozciągnąć”), czy wydobycia specyfiki kulturowo-obyczajowej jej mieszkańców – ale również wyciągnięcie z tego wniosków praktycznych. Te definicyjne kłopoty potęguje fakt, że oblicze Europy od wieków ulega zmianie. Dlatego też, nadając niniejszemu numerowi „Świata i Słowa” formę pytającą, chcieliśmy zaakcentować nie tylko oczywistą kwestię, jaką jest niejednoznaczność i nieokreśloność samego pojęcia „Europy” (wtedy przynajmniej, gdy nie rozumiemy jej w kategoriach wyłącznie geograficznych), ale i to, że przeobraża się ona na naszych oczach (dziś szybciej jeszcze niż dotąd) i że sami mamy – lub też możemy mieć – wpływ na kierunek tego procesu.

Na nasze zaproszenie do dyskusji odpowiedzieli przedstawiciele różnych dyscyplin

badawczych: politolodzy, historycy, teologowie, socjologowie, literaturoznawcy, językoznawcy. Choć posługują się różnymi językami, ich prace pokazały po raz kolejny, że wielość perspektyw badawczych sprzyja pokazaniu złożoności omawianych zjawisk i daje wielostronny obraz badanego problemu. Materiały zawarte w tym tomie dotyczą korzeni kultury europejskiej i historii idei Europy zjednoczonej. Stanowią refleksję nad europejskością: europejskością naszych kultur narodowych, lokalnych, „prywatnych” (i ich miejsca w rodzinie europejskiej), są także próbą opisu ważnego dla Europy zjawiska „pograniczności” i roli, jaką spełnia wielokulturowe pogranicze w procesie integracji krajów unijnych. Dotykają problemu kondycji kultury duchowej współczesnej Europy i zachowania przekazywanych z pokolenia na pokolenie wartości. Poruszają także kwestię stanu świadomości europejskiej, próbują dać odpowiedź na pytanie, jakie czynniki odgrywają decydującą rolę w kształtowaniu tożsamości (narodowej, regionalnej, lokalnej), i czy można już mówić o istnieniu „tożsamości europejskiej”, wspólnej „świadomości europejskiej” oraz o wspólnych dla Europejczyków ramach kulturowych, których są świadomi i z którymi się identyfikują. Zawierają również pytania o to, jakie jest miejsce takich państw, jak Polska czy Słowenia w zjednoczonej Europie i jaką cenę przyszło im (lub też przyjdzie w przyszłości) zapłacić za członkostwo w Unii. W naszej dyskusji nie mogło zabraknąć też materiałów dotyczących państw, które o przystąpienie do Unii dopiero się starają (np. Chorwacja, Turcja).

Zmiany związane z integracją europejską zachodzą równolegle z procesami globalizacyjnymi (takimi jak „kompresja czasu i przestrzeni” uwarunkowana dostępem do szybkich nośników przekazu informacji i łatwą, coraz tańszą komunikacją, „odterytorialnienie” niektórych zjawisk i procesów społecznych, utrwalenie się myślenia o świecie jako globalnej wiosce). Z jednej strony słyszymy, że Europa otwiera się na nowych członków, chce zatem „poszerzać swoje granice”, „rozrastać się”, „powiększać” (dlatego też – m.in. za sprawą „rozmywania się” granic wewnętrznych Europy – wagi nabiera ochrona przez państwa narodowe i regiony swej tożsamości). Z drugiej zaś strony, jesteśmy świadkami procesu globalizacji, który także powoduje zmiany w naszym postrzeganiu świata, w naszej mentalności i świadomości. Granice państw tracą na ważności, chcąc tego czy nie, stajemy się więc „obywatelami świata”. Jedyne granice, jakie mają się wciąż dobrze, to te, które dzielą świat na biednych i bogatych, przy czym podział ten – jak przekonuje Zygmunt Bauman – jest często równoznaczny z podziałem na tych, którzy mają dostęp do współczesnych nośników informacji, i tych, którzy są go pozbawieni. W naszej świadomości zachodzi zatem ujednoczenie i „ścieśnienie” mapy mentalnej Ziemi, a to powoduje, że „kurczy” się także mapa mentalna samej Europy. Sceptyczny jak zawsze Bauman sytuację tę

skomentował w roku 2001, przewidując, że długo potrwa, nim znajdziemy nowe środki wyrazu – takie, które zdolne będą wyartykułować nasz świat.

A zatem, jak zawsze, rzeczywistość wyprzedza refleksję i nasze rozumienie tego, co powstaje na naszych oczach.

Agnieszka Będkowska-Kopczyk